

KURJER WILEŃSKI

Rok V.

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY.

Nr. 183 (1230)

MOWA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO wygłoszona na VII Zjeździe Legionistów w dn. 12 b. m.

Pojęcie słowa „miły”.

Szanowne Panie i Kochani Koledzy! Gdy w Wilnie mówię, nie chcę w swej mowie ni zgrzytów, ni goryczy. Małym chłopcem biegałem tu po ulicach, do szkoły tu chodziłem i do miasta uczyłem się przyglądać, jak uczyłem się myśleć i uczyłem się kochać. Gdy więc w Wilnie mówię nie szukam goryczy, nie wywołam zgrzytów. Gdy nad tematem mowy swojej się namyślałem, szukałem zwykłych, najzwyklejszych tematów. Znalazłem jeden, być może nieudolny, lecz o nim mówić będę — będę mówił o lingwistyce. Do klasycznej szkoły tu chodziłem.

W lingwistyce nigdy nie był mocen, przeciwnie dość wielki wstręt do języków odczuwałem. Lecz w przebiegu mego żywota siedziałem w tylu więzieniach i tyle lat życia swego w samotności spędzałem, że czułem pociąg do zastanowienia się nad słowami i nad pojęciami, które te słowa oznaczają. Będę mówił o jednym słowie, tak, jak nieraz w samotności nad tem słowem myślałem. Słowo to w języku polskim brzmi „miły”, słowo, które się na inne języki ledwo daje tłumaczyć. I gdy szukałem w innych językach odpowiednika, nigdzie go nie znalazłem. Słowo „miły” synonimowo nie da się oznaczyć.

Jeżeli słowo przybliżone, jakim jest „piękny”, nawet „ładny” weźmiemy, to „miły” niekiedy jest przeciwstawne do tego, co piękne i do tego, co ładne. Mówimy: „miły wyraz twarzy”. Mówimy „miły uśmiech”. Mówimy: „miłe przeżycia”, — a pojęcie piękna w tem nie istnieje. Miła rzecz nie jest piękną. Inną prawdą duszy przykuwa, inną siłą przyciąga. „Miły”, gdy dobrze pomyśleć jest miły i basta. Nie znajdziemy żadnego odpowiednika, któryby słowo temu odpowiadał, lub go jako tako tłumaczył. Jest w tem czar i urok. Urok i czar, który jest silniejszym nad moce i piękniejszy nad piękno, który daje siłę przyciągającą i duszę skuwającą ku sobie tak, że niebo sprowadza na ziemię. I gdy myślałem znowu o pojęciu „miły”, sądziłem, że najłatwiej to sobie wytłumaczyć, gdy miłe przeżycia ku sobie przywołam, gdy zacząłem tłumaczyć słowa miłe tem, co dla ludzi wszystkich jest miłe, co mówi o miłym.

Prawa matczyne.

I pierwszą rzeczą, którą wezmę, są prawa matczyne. Ileż to dzieci próbowałem przekonać, że matka ich jest brzydka. Pomimo, że nie ładna była, każde dziecko zaciebie się broniło. Nie spotkałem dziecka, któreby mogło twierdzić, że matka jest brzydka. I gdy nie mogło słowa „piękna” wysztusić odrazu zgodziło się ze mną, że matka jest miła.

Matczyne łono, matczyne pieszczoty, pieszczota dzieła, które serce matki dla dzieci wykuwa i z siebie wyrzuca. Gdy dziecko w trwodze się budzi, pierwsze spojrzenie widzi nad sobą matki schyłone, by pieszczotą głaskała dziecko, by go uspokoić. Gdy dziecko silniej szlocha, matka dziecko zawoła, by go siłą uczucia ku sobie przywabić i szloch piersi zdusić. I ileż wspomnień, gdy mówię o matkach, ileż miłych wspomnień i miłych przeżyć ciągnie się ku temu, co miłe i matczyne.

Bezsilność dziecka jest jego potęgą.

Przejdę do drugiego przeżycia, tak częstego u nas, co dziećmi nie jesteśmy. Każdy z nas przeżył okresy, gdy był słaby, gdy pierś ciężko oddychała, a poranek, gdy budził człowieka, budził go z uczuciem ciężaru. Każdy to przeżywał. I gdy w ciężkiej prawdzie życia i gdy w ciężkich prawdach przeżycia pieszczoty zgrzyoty dusi, gdy oddech powraca do piersi i zmarszczki na czole wygładza, gdy pomoc człowiek znajduje, by nie być

zmatką zmarniałą niezdatną do życia, to wtedy te przeżycia są miłe, zostają w pamięci, nie znikają.

Jeszcze jedna, może najbardziej jaskrawa prawda miłego — jest nią dziecko. Nad głową stoi kat, nad duszą świszczą bat i człowiek się ze sobą mocować musi, by utrzymać i wtedy ramiona małego dziecka — dziecka bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, co dłońmi pieści, tak jak jedwab, co zmarszczki wygładza i troszkę zamilcze każde.

Bezsilność dziecka jest jego potęgą. Niewprawy język, niewprawne członki ciała ruszające się niezgrabnie, nosek jak kartofel, czoło lysawe — ani to piękno, ani siła. A patrzeć: dziecko słabe, ledwo słowa wymawia i w domu te słabe słowa, jak silne słowa powtarzają. Język dziecka staje się językiem dorosłych. Nowe słowa dziecko tworzy, które zostają u ludzi w pamięci wieki całe. Bezsilność połączona z siłą, brzydota z pięknem — to jest miłe, bo czar — to urok, co serce zniewala, co przykuwa do siebie i mocno ku sobie pociąga.

Jeżeli nie wszyscy Panowie tak z dziećmi obcuja, jak ja, to jednak dobra połowa ludzkości, matki z dziećmi mające do czynienia, mają te przeżycia miłego tak silne i tak niezłomne, że niosą swe przeżycia z dziećmi aż do grobu.

Gdy myślałem, Panowie, o słowie „miłe” i o wszystkich uczuciach, które czarem, urokiem ku sobie skłaniają, zawsze przypuszczałem, że człowiek, gdy do grobu idzie, poduszki wspomnień ze wszystkich swoich miłych przeżyć upiata tak, by to co miłe szeptało strudzonej głowie o tem, co miłe pamięta. I we wszystkim znajdujemy jedną wielką prawdę: Siłę pieszczoty, co pieszczotą dzieła tworzy, co pieszczotą dziełami zmarszczki wygładza, młodość nową daje i daje przeżycia tak silne i trwałe, że wszystkie inne zgładza, a z miłymi idzie człowiek do grobu.

Duch zjazdów legionowych.

Kochani koledzy! Gdy o wszelkich zjazdach myślę, którem widział i przeżywałem i które ze sobą porównywałem, zawsze znajdowałem jedną wielką prawdę dla nas, że zjazdy nasze są bardziej dziecinne. Gdy nawet koledzy i koleżanki zwinności nóg nie próbują i niezgrabnych lub zgrabnych podskoków figlarnych się nie biorą, kiedy w życiu udają dorosłych nie dzieci, — gdy wy, Panowie się zbieracie, to najczęściej udajecie dzieci.

Gdy się znajdziecie w jakimś mieście mury pękają od was, od waszych krzyków, hałasów, święto ze sobą niesiecie, musowe dla innych. Święto jakieś, które macie w duszy, gdy się spotykacie. Bezwiednie ku sobie idą ręce, bezwiednie uśmiechem uśmiech się spotyka. Bezwiednie uściskiem się łączą dłonie i usta. Niechętni ku sobie ludzie zapominają o niechęci i to miasto, które swym zjazdem zaszczycacie, musi mieć święto, gdyż zmuszacie ich świętować. Noc zmienia się na dzień, dzień zmienia się w jakieś okrzyki i hałasy. Ludzie, którzy znajdują w sobie powagę życia gdzie indziej, lecz nie na naszych zastanawia.

I gdy się, Panowie, zastanawia nad tem, dlaczego to nasze zjazdy do innych zjazdów nie są podobne, dlaczego w nich tyle szczeroci i tyle jakiegoś odmłodzenia i dzieciady, to szukać długo i badać, nie chcąc uczuciem swoim pozwolić się unieść subiektywnym wrażeniom, lub subiektywnym sądom.

Moi Panowie! gdy palec Boży ziemię spotyka, stuletnie drzy ku ziemi gwałtownie, a gdy grzmoty i gdy błyskawice po ziemi idą, ptaszyny i ludzie chowają się do schronisk i domów. Gdy palec Boży ziemi dotyka, gdy idzie taka wielka wojna, jaką myśmy przeżyli, to ziemia jęczy i woła, a wyroki gdzieś w niebie wysoko się piszą:

dla jednych zatrącenie, dla drugich odrodzenie i gdy czasy tak wielkie idą, coświat na inny zmieniają, to proszę Panów, czasy te nie są na miarę piersi ochotników piersi lotrzyków. Muszą gdzieś iść czasy odrodzenia.

Moi Panowie! Gdyśmy ongiś szli w pole, gdy byliśmy garstką, różniliśmy się od wszystkich żołnierzy dokoła i niczem innem myśmy się nie różnili, jak temże pierś bujnie czuła i śpiewała huczną pierś odrodzenia naszej ziemi. I gdy teraz po tylu latach się spotykacie, to pierś odrodzenia, którą ongiś śpiewały piersi dotąd ją czujecie. Bo odrodzenie i wiosna, to jedno. I gdy wiosna na ziemię idzie, suche badyle się zieleńią, suche wierzby kwitną i zwierzę każde i każdy człowiek pierś ma rozszerezoną. I pieśni miłości, czy trele słowicze, czy ryki tygrysów po ziemi idą z potęgą wiosny.

Gdy idzie odrodzenie, to wszystkie fibry duszy, wszystkie fibry ciała inaczej biją i inaczej śpiewają. I gdyśmy ongiś po naszej ziemi szli w bojach, gdy smutek, gdy boje na ziemi naszej panowały, to myśmy szli do boju, jak do tańca, jak do tańca na równych posadzkach myśmy szli po drodze do pewności odrodzenia, w odrodzenie wierząc i o odrodzeniu myśląc.

Większość z nas, Panowie, młodzi wówczas byli, nie mieli tuszczu na różnych częściach ciała, nie mieli siwizny na skroniach, i z młodą duszą szliśmy napród. I teraz gdy o was myślę, gdy dzieje wasze badam i gdy się przyglądam wszystkiemu, coście przeszli, zawsze przypominam sobie wierszyk Słowackiego, który wam tu przytoczę:

Młodość miał bardzo piękną,
niepokojną,
Achl tylko taką młodość nazwać
piękną
Która wzburzy pierś jeszcze
niezbrojną
Od której nerwy w człowieku
nie zmiękną.
Ale się stanie niby harfą strojną
Dopóki pierś z zapalu nie
pęknie
Przez całą młodość legionista
bujnie

Za trzech ludzi czuł
Wielki żył potrojsze.

Naturalnie strawersowałem tutaj trochę Słowackiego, gdyż Słowacki legionistów nie znał (Okłaski).

Wspomnienia z pod Kościuchnowki.

Gdy w Wilnie mówię, zgrzytów nie wywołuję, goryczy nie proszę i do pamięci sobie wołam te moje z wami przeżycia, których więzankę całą nam w pamięci i nie badam, lecz poprostu wspominałem to, co było mi pieszczotą. Wśród kilku wiosen, któreśmy razem przeżyli, pamiętam jedną, co bojem silnym pod Kościuchnowką była zakończona.

Szła wiosna, wiosna poleska. Stałem wtedy na kwaterze w zbudowanym i pozostawionym dla mnie szałasie. Szałas był duży. Szałasem go nazwę, gdyż dach był papierem, tekturą, słomą pokryty i cały domek z desek się składał. Dla elegancji wprawiono nawet szyby i tych szyb w moim pokoju było kilka. Otwarto wszystkie okna i przez okno wiosna się wdzierała.

Wiosna poleska, jakże inna od innych wiosen na świecie. Upojny, silny zapach sosen z upojnym zapachem bagien. Bagna poleskie, bagna siwym mchem pokryte kwitły i jaśniały wiosną. Upojny las poważnie szumił, dając żywiczne ciepło i żywiczną gorycz. Gdzieś kaczory tęsknie nawoływały kaczki, gdzieś na reducie Piłsudskiego strzały brzmiały wgrzyzając się w upojną wiosnę. Wiosna głuszyła te strzały. Było coś z nawoływania w tych strzałach, nieśmiertelnie groźące. Wiosna szła na miłe, tak jak na ludzi idzie. Wspominałem wszystkie wiosny, które przeżywa-

łem jedną za drugą. Wiosna w nerwy mnie wchodziła, — maj uroczysty, z całym nowym ciepłem i nowym życiem w przyrodę wchodzący. Gdzieś przez okno wdzierała mi się pogwarka, dalej wesołe okrzyki mego sztabu, który po wieczery zabierał się do anegdót. Byłem sam w pokoju i zwyczajem swoim namietnie po pokoju chodziłem. Mierzyłem krokami swoją małą chatę, raz po raz, chwila za chwilą, minuty za minutami, godziny za godzinami. Zapominałem się w wiosnie. I pierś zechciała odetchnąć głębiej, odczuć przestrzeń i głębiej odczuwać wiosenne życie. Wyszedłem — księżyc srebrzysty kładł swe cienie wesołe i smutne w lesie, obejrzałem się dokoła i nagle szloch człowieka usłyszałem. Zwróciłem oczy w tamtą stronę: księżyc błyskał na karabinie mojej warty, warty dowódcy, co twardo na straży swego odcinka stała.

Spojrzałem, szary żołnierz skulony na płocie płakał. Wstyd mi się zrobiło. Podszedłem ku niemu zobaczyć i spytać, czemu płacze. Może mu pomóc potrafię. Małe chłopię, oparte piersią na płocie, ręka spoczywała na karabinie i szlochało. Podniosłem jego twarz i zrozumiałem.

Twarz małego chłopca — dziecinna. Stał na warcie i płakał, jak dziecko. Łzy mu z oczu się lały, tak, jak u dzieci. Twarz młodociana, i karabin przy nim, a pierś rozrywała mu szloch, tak, jak rozrywa szloch pierś mężczyzny. Poglądziłem go po twarzy i spytałem: „Chłopcze, co ci?” Myślałem, może mu w rodzinie ktoś zmarł, może biedak płacze po objęciach zdradliwej kochanki. Może urlopu ci trzeba, dam ci urlop”. Przyglądnąłem się do mej ręki i szlochał jeszcze silniej. Uspokajałem go, jak mogłem. „Komendancie — ryczał chłopiec — ja nie mogę już patrzeć, jak Komendant się męczy, ja za pomocą w niczym Komendantowi nie mogę”.

I zaczął mówić takie brednie, niesłychane jakieś rzeczy, o tem, jakby się zakradł do Komendanta, jakby chciał mu całą czekoladę rzucić pod nogi, bo Komendant tak ją lubi. Brednie dziecka żołnierza. Nie umiałem go nawet pocieszyć. Cóż zrobić z takim malcem, który płacze na warcie, stojąc na karabinie się opierając i płacze nad męką Komendanta, chcąc mu coś z siebie ofiarować, coś dać poprostu człowiekowi, co się za niego męczy. Chłopak mi nieznan, z twarzy niewidziany, jako chłopię małe stał zawsze w dalszych szeregach.

Dalsze wspomnienia. — „Moja brygada”.

Biegłem do innego wspomnienia. Pamiętam dzień moich imienin we Lwowie w r. 1916 po ciężkiej chorobie, którą na Polesiu nabyłem. W teatrze szła wielka zabawa, — jak zwykle śpiewano, bito mi brawa krzyczano: „Niech żyje Piłsudski!”

A potem szły inne czasy nieco. W Austrii zostałem zaproszony na obiad do Komendy Miasta. Jestem na tym obiedzie. Koło mnie dla grzeczności usadowiono oficerów, którzy mówią po polsku, chcąc ze mną po polsku rozmawiać. Rozmawiamy przy czarnej kawie. Opowiadał mi major zdalenie, które miał z żołnierzami pierwszej brygady. Powiedział on: „Siedziałem po ulicy i widzę żołnierze: idą w czasie niedozwolonym, bo koło godziny 10-jej wieczorem; byli to legionści. Dwóch nieco się zatrzymało, a przechodząc nawet mnie szturchnęli”. „No, wie pan, panie brygadzie, to są rzeczy zupełnie niedozwolone. Zatrzymałem ich stanowczo. Patrzyli na mnie, honorów mi nie oddali. Spytałem: „Co wy za żołnierze?” „My z pierwszej brygady”. „Dobrze, z pierwszej brygady, ale zachowujecie się tak, jak nie żołnierze” — powiedziałem: „Ja ich karcić chciałem, ależ to z nimi wytrzymać nie można”.

„My z pierwszej brygady” — powiedział. — „A pan był na froncie?” — pytała

dale. Biedny majorzyna, trochę mu się zimno zrobiło. Jeden z nich sięgnął do kieszeni, długo w niej dukał i gdzieś z tyłu wyjął order Virtuti Militari, ale order austriacki tak tylko nazwany i powiedział: „masz”. Potem gdzieś z tyłu wyciągnął pruski order: „masz” — On ma to samo, Zawrócił się i poszedł.

Te ordery obce, na tyłach noszone, a na piersiach dumne oznaki z memi literami — to jest moja brygada.

I znowu pieszczoty pieszczotliwego dzieła. Cóż sięgnąć może do dumnego czoła, co dumne oczy przed śmiercią nie mrużąc zapieści, zaciągnie. Dumam sam. I umiałem chować i pracować nad moimi żołnierzami, co w Ojczyźnie, co dumi nie znała. dumnymi być potrafili. To wspomnienie zawsze mnie pieści. Baclary lwowskie na tyłach noszące obce ordery.

„Nie to Kościusko — nie to Korsikan”.

Jeszcze jedno wspomnienie. Brygada w owe czasy dostała państwo, a ich Komendant dostał Naczelnika. W tym swym mundurze, w którym pośród innych chodziłem, reprezentowałem Państwo Polskie, przyjmując postów z całego świata. Byłem Naczelnikiem i żywo sobie przypominam śmieszne określenie, które jeden, z przybyłych z Rosji generałów powiedział parząc na mnie: „Nie to Kościusko — nie to Korsikan”.

Był to czas, moi panowie, dość zabawny, gdy hymny obcych państw śpiewano bardziej ochotko, niż polski. Był to czas ten, gdy Polska ubogił Kopciuszkiem słynęła, a wtedy, proszę państwa, w Warszawie było jakieś święto, żołnierskie, nie powiem jakie, nie powiem kiedy. Przyjechałem na to święto. Święto ubierano, wedle mody warszawskiej, w jakieś śpiewy, muzyki, deklamacje i innego rodzaju artystyczne utwory. Słuchałem, siedząc na pierwszym miejscu. Dość się nudziłem i tęskno wyglądałem, gdy przerwa nastąpi. Nareszcie przyszła. Wstałem, żeby obejrzeć lokal. Obchodząc lokal zabłądziłem do bufetu. W bufecie było dość dużo ludzi. Obejrzałem się i podszedłem do bufetu.

Podszedł do mnie kilku podoficerów. „A kolega”. — „Tak, z którego pułku?” — „Z piątego”. „Komendant jak do nas przyszedł, to my tu zaraz stawiamy. Dać wódki, my płacimy, Komendant nie płaci”. A dokoła attachés wojskowi obcych mocarstw z przerażeniem spoglądali na bratanie się Naczelnego Wodza z podoficerami. I szła wódeczność za likierem, likier za wódecznością. Ja mam głowę mocną, przepiję nawet podoficera. (Okłaski).

Wydobyłem świeżo otrzymaną od oficerów belwiderskich papierosnicę. — „Ho, ho, ho! — To ci komendant fajną papierosnicę wyfasował”. — „A wie, Komendant, że Komendant mnie papierosa dłużny”. Zwracam dług. Wziął, obejrzał, powąchał: „Dawniejsze austriackie pewno były lepsze”. Jeden z tych bajecznych moich kolegów. Gdy tłum dokoła mnie stanął, a dokoła Naczelnika Państwa, panowie podoficerowie rozporządzali się w bufecie, sięgając od kielbas do tortów, od tortów do jakichś innych smakołyków, — my płacimy za komendanta, Komendant nic tu nie płaci” mówił.

Ogłosiwszy to jeden z nich mówi: „A ja na Komendanta jestem obrażony”. „Dlaczego?”. „Bo widzę, że Komendant mnie nie poznaje”. — „Nie poznaje istotnie”. „A do kogo to Komendant w Dynaburgu w szpitalu najpierw podszedł? Powiadam, że na sali w Dynaburgu, gdzie leżało mnóstwo chorych, mających palce u rąk i nog odmrózzone wskutek mrozów, które panowały, sporzałem i zobaczyłem odrazu rozefmianą szeroką twarz. To mnie podłągnęło”. „A pamięta Komendant, co ja wtedy powiedziałem? — Ja wiedziałem, już zgóry, że komendant zapominał. Byłem

ranny". — „Jakaż to rana? — „W koalicję byłem ranny". „Ja wiem, rana w koalicję bardzo szybko przechodzi".

To są miłe wspomnienia po pamiętkach moich. Co to znaczy? Co to jest? Attache wojskowi zapisywali dokładnie zdanie, jakie się wydarzyło w Warszawie i to w różnych językach na świat cały. Wszystko było mi bardzo „miłe". „Nie to Kostuszek, nie to Korsykanin".

O korsykańcu marzyła młoda głowa, gdy biegł po tem mieście. O korsykańcu naczytałem się tyle anegdot, tyle baśni. Gdy wrócił do Belwederu przypomniało mi się natychmiast, że Napoleon źle jeździł konno i często z konia spadał. Jechał więc gdzieś w bój i gdy jeden z gwardjaków spadł z konia, a Napoleon powiedział „Nie zgraba" Lecz Pan Bóg go ukarał, bo po odjechaniu 60 kroków, Napoleon spadł z konia, a wtedy mija go w pełnym galopie gwardjak i pyta: „A teraz kto niezgraba?".

Magdeburg—Wilno

Niech-no panowie pozwolą ostatni fakt miły, jeden z najmiłszych, który przypominę. Gdy siedział w Magdeburgu, istotnie stał nad głową kat, nie byłem nigdy pewien życia. Byłem tu jak grób zamknięty. Izolowany zupełnie bardzo od świata i wtedy właśnie myślałem o miłem, co jak poduszka do trumny z człowiekiem idzie. Jednym z najmiłszych jakie mam, jakim przeżył jest Wilno, jest miasto moje rodzinne.

I nieraz tam w Magdeburgu o Wilnie myślałem, do Wilna tęskniłem.

Miłe miasto. Rzędem biegały mury pogórki w zieleni wciśnięte. Pagórki stłoczone zielenią pieszczących mury, mury tęsknie na pagórki spoglądają.

Miłe miasto. Gdy na który z pagórków wyjdiesz, ku niebu przez mgłę oparów błyszczą do góry wieżycie, wieżyczki, na których, gdy dzwony zadzwonią, niewiadomo, czy się skarżą, czy o łaskę proszą, czy tęsknie tylko do nieba głos wznoszą.

Miłe miasto. Miłe mury, co mnie dzieckiem niegdyś pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły.

Miłe miasto, z tyłu, tyłu przeżyłami. Miasto—symbol naszej wielkiej kultury i państwa ongiś potęg: dynastie Jagiellonów, co nad wieżkami Krakowa i wieżami Wilna potężną dłoń panowały.

Wilno Stefana Batorego, co Uniwersytet zakładał i mieczem nowe granice wybił. Wielcy poci, wieszcie, co naród pieścił słowami i czarami, w czar zakuwani słowa życie narodowi dawali, nie gdzie indziej, jak tu w tej samej szkole, gdzie ja biegałem, w tych murach pięknie wołających do Boga, uczyli się, jak ja kiedyś w przekleśnej rosyjskiej szkole.

Wszystko co piękne w mej duszy — przez Wilno pieszczone. Tu—pierwsze słowa miłości, tu—pierwsze słowa mądrości, tu—wszystko czem dziecko i młodzieniec żył, w pieszczocie z murami i w pieszczocie z pagórkami. Jedno z piękniejszych miast w świecie.

I biegły ku Wilnu pieszczotliwie myśli, tworząc same dla siebie pieśniwie pieszczoty dzieła. I wtedy też biegłem tęskną prawdą współzycia z wami. Jedna z moich książek tam właśnie powstała, w murach Magdeburgu. Czar zakuty we wspomnieniach urok odrodzenia raczonej w szale wam niegdyś—wszystko to razem składało się na marzenia człowieka co nie wie, czy jutro do grobu się nie położy. (Głos: Tak jest, Komendancie). Minęło lat parę i byłem znów z wami i gdy marzył i myślał o Wilnie w Warszawskim Belwederze zamknięty, myślałem także i o was. I gdy w bój zawałał o siłę, by Wilno zdobyć—was do siebie powołałem. Marzyłem, sądziłem, że dwa serca zbratane dadzą mi to, o czem dusza marzyła. Wilno musi być moje. (Długotrwałe oklaski).

I jak wyście mi na to odpowiedzieli? Żywo pamiętam tę chwilę. Wilno, w owym czasie, gdy Polska ledwie żyć poczyniała, gdy ze wszystkich stron żądano naszej ziemi, dłoń ku niej wyciągały, gdy bitwy we wszystkich stronach Rzeczypospolitej i wojna trwała, gdy inne kraje już były spokojne, gdy działa u nas grzmiały, gdy tam spokoju już doznawali, Wilno dalekie było od myśli i Wilno dalekie było od zaktopotania serc wszystkich.

Wyście stanowili mi najpewniejszego żołnierza. Żołnierza, który mię nigdy w wojnie nie zawiodł, który dał mi wszystko, co żołnierz wodzowi dać musi. Was powołałem.

Szła wielkanocna pora, gdy batalionem za batalionem, szwadronem za szwadronem do Wilna śpieszyli, i szła pogwarka wśród wiary: „Komendant nasz Wilno kocha, na

Wielkie Święto Legionowe w Wilnie.

Przed uroczystościami.

Wielkie święto.

Już od wczesnego rana ożywiony ruch na ulicach, wskazywał Wilnu wielkie święto. W pastere, szacowne mury wniknęła pogodna radość, bez troski śmiech i wesele. Święcić się zaczęły gody wielkiego święta legionowego. Ze wszystkich stron Polski zjechali się na zjazd doroczny. Tego roku jednak tłumy, nieprzebrane tłumy legionistów zbiórki sobie nazaczyły w Wilnie. Niewypowiedziana radość, śmiech i wesele ogarnęły serca... Jakże... Zjazd przecie, to jedyne święto wspomnień. A są to wspomnienia przepyszne, jedyne w sobie, wspomnienia tych bojów obronnych i wędrówek dalekich od Karpat aż po Dźwinę i od Berezyny po Rawę. Pół Europy zagarnęli ci ludzie w narecze swych wspomnień.

Przyjazd ministrów i generałów.

Wczoraj o godz. 8 m. 10 przyjechali do Wilna zastępujący premiera ministrowie

Uroczystość poświęcenia sztandaru.

W Katedrze.

W Katedrze poczy chorągwie, to pot sztandarów i radość ogromna. Radość, że się doczekało tej chwili, że Związek Legionistów w Wilnie swój własny sztandar święci, że tu w Wilnie zjazd VII legionów się odbywa. W stalach zasiadli przedstawiciele rządu — więc p. o. premiera min. Robót Publicznych Moraczewski, Sprawiedliwości Meysztowicz, Oświaty Światłowski, Reform Rolnych Staniewicz Przemysłu i Handlu Kwiatkowski, Kolei Kühn, Poczt i Telegrafów Miedziński, marszałek Senatu dr. Szymański, wiceminister Car, dyrektorzy departamentów Starzyński, Paciorekowski, nac. Hołwko, generałowie Żeligowski, Sosnkowski, Rydz Smigły, Dąb Biernacki, Rożen, Orlicz-Dreszer, Trojanowski, Stachiewicz, Litwinowicz, Wleczorkiewicz, Popowicz, Małachowski, Olszyna-Wilczyński, Mecznarowski, Paschalski, Daniec, Berbecki Kom. g. P. P. pułk. Maliszewski i wielu innych. wojewodowie Raczekiewicz, nowogrodzki Beczkowicz, kielecki Korsak, tarnopolski Kwaśniewski, synowie p. Prezydenta Rzeczypospolitej, dalej w hallach przedstawiciele wyższego duchowieństwa z ks. biskupem Bandurskim na czele.

Rozpoczęła się msza, którą celebrował ks. Arcybiskup Metropolita Jajbrzykowski w asyście duchowieństwa. Chór „Echo" wykonuje pieśń religijną. Na ambonę wchodzi sekretarz Arcybiskupa Metropolity ks. Meysztowicz, który wygłasza krótkie a podniosłe kazanie, w którym czyni legjonowi, co Polskę do życia powołał, porównał z cudem uzdrowienia głuchoniemych.

Kazanie ks. biskupa Bandurskiego.

Gdy naród wybrany cierpiał niewolę i uciskany był przez wrogów, powołał Pan Zastępco drobnego człowieka, który wstał i rzekł: „Otom jest, który wybawi naród swój z niewoli i przemocy rąk najeźdźców". Tym człowiekiem był Dawid, który poszedł w bój z olbrzymim Goliatem. Naród polski przez przeszło sto lat jęczał w niewoli. Naród wielki, potężny, twórczy, kryć się musiał ze swoją pracą nad wyzwoleniem.

W jego wspaniałych miastach stawały pomniki ciemności i tyrańskich trójzaborców, a orzeł polski, symbol Narodu trwał jedynie na sufitach zamków wielkich panów i w sercach ludzi. I przyszła chwila wielka, że przysłał Bóg wielkiego, mocnego człowieka, który stanął przed Narodem by poprowadzić Go do nowych lepszych dni.

Ta właśnie Ziemia Wileńska Go wydała, ziemia deptana przez wrogów w sposób okrutny. Powołał do życia legiony. Jak Dawid poszedł walczyć z olbrzymim wrogiem. Polska niepodległa była dlań nie

U płyty Nieznanego Żołnierza.

Po wejściu na Górę Zamkową uformował się obok płyty Nieznanego Żołnierza wspaniały orszak. Las sztandarów w otoczeniu pocztów sztandarowych... Pręży się w postawie zasadniczej żołnierze, starzy w bojach posiwali. A ci najmłodsi, strzelcy straży honorowej pełnią—przy płocie. Jeden po drugim ciężkie wieńce z róż-

niarzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło, co mogli tak życie dawać jedynie dla prezentu. I miłe to musi być wrazenie z przeżytych życiowych w legionach. Miłe wrazenia, i teraz, gdy z wami się żegnają, gdy kończę i kończę w Wilnie, życzę Wam, byście dzień dzisiejszy, dzień naszego święta spędzili istotnie tak, jak było to niegdyś,

byście miastu spokój zakłócili, by miasto zadrażliło w waszych objęciach, tak jak drażno ongiś, gdyście tu marszem zwycięckim wchodził.

Wielkanoc Wilno w prezencie mu damy". Prezent wspaniały! I gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieszczota dla serca Komendanta, wieście mi dali i gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rosję i u wrót cmentarza mogiłka za mogiłką leży jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci co życie dali, by Komendantowi serce pieścić, to mówię, że miłem to być musi i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rosję kładę, by wódz spoczął z żoł-

Robót Publicznych Moraczewski, minister Oświaty Światłowski, minister Przemysłu i Handlu Kwiatkowski, minister Kolei Kühn. Witali ich p. wojewoda Raczekiewicz, prezydent m. Wilna Folejewski, naczelnicy niezspolonych urzędów i przedstawiciele społeczeństwa.

Tym samym pociągłem przyjechało kilku generałów, a między nimi gen. Rydz Smigły, witany szczególnie uroczystie przez przedstawicieli władz i liczną zebraną publiczność.

Zbiórka oddziałów.

O godz. 9 50 zbiórka na podwórzu pałacu reprezentacyjnego. Zbierają się ze sztandarami Legioniści, Strzelcy, Halerczycy, Dowborczacy, Związek Podoficerów Rezerwy, oraz tak bliscy sercu „obrońcy Lwowa, orleń kresowe". Przy dźwiękach orkiestry maszerują do Bazyliki. Tłumy — nieprzeliczone tłumy!

Całe Wilno pomimo rzęsiwego deszczu zebrało się na placu Katedralnym.

mirażem jeno, nie snem, ale jasną koniecznością. Stały się legiony dla zadokumentowania, że w wirze wojny światowej, w zmaganiu się miljonowych potęg polska siła zbrojna też coś znaczy. Szedł naprzeciw wszystkim, pomimo niedowierzania, pomimo obelg wraz z garścią sobie wierznych żołnierzyków.

Jest mi niezmiernie radośnie. — Oto w roku 1914, gdy mury Lwowa trzęsły się od strzałów artylerji nieprzyjacielskiej, poświęcałem pierwszy sztandar strzelecki, i błogosławiłem tych, co szli na bój z wrogiem, skąd niedługo już nie miał powrócić. I dziś oto po latach 14 znów danem mi jest poświęcić sztandar Związkowi Legionistów Okręgu Wileńskiego, tu pod murami tej prastarej Bazyliki Metropolitalnej. I nie był to cud, że Polska powstała. Sprawili to jeden człowiek, który w prostej bluzie robotniczej wyszedł na boje. Tak jak Kościuszko porwał prosty lud od pluga, tak i On porwał szerokie masy prostego ludu, i tę bryłę kamienia, tchnął ducha. Mogą mówić, że się sprzedał jednej potęgę czy jednej orientacji—wrogowi. Tak nie jest. Mówią za tem Magdeburg i Szczypioro, Benjaminów i Marmarosz-Sziget i fronty włoskie czy serbskie.

I oto Polska powstała. Dźwignięta siła jednego człowieka, rozwija się coraz bardziej, staje się potęgą, obejmuje coraz szersze kregi—dzięki tej wspólności, dzięki temu, że ta idea wielkiego człowieka Józefa Piłsudskiego wchodzi w życie współczesne, wcielana jest przez jego żołnierzyków. W dniu dzisiejszym, dnia święta naszego żołnierze legjonowi, życzę wam, by wasze hasła zwyciężyły i wcieliły się w życie całego Narodu, by zapanowała jedność i zgoda, tak nam potrzebne do rozwoju życia państwowego.

Poświęcenie sztandaru.

Następnie J. E. ks. biskup Bandurski w towarzystwie generalicji podszedł do stołu, stojącego na podium wysłanem dywanami i po dokonaniu aktu wbił gwóźdź w sztandar. Za jego przykładem poszli inni. Wicę pani Marszałkowa, wojewoda Raczekiewicz, generał Sosnkowski, Rydz Smigły, przedstawiciele organizacji społecznych. Każdy podchodził do sztandaru leżącego na stole wbijając weń gwóźdź. Zalegająca plac Katedralny ciszę przerywał co chwile stuk młotka. Rodzicami chrzestnymi przy poświęceniu sztandaru byli Marszałkowa Piłsudska i gen. Rydz Smigły.

Po zakończeniu tej części uroczystości gen. Rydz Smigły wręczył sztandar prezowski Związkowi Legionistów Okręgu Wileńskiego ob. Kaczmarczykowi, który po złożeniu ślubowania oddał go do rąk chorążemu.

no barwnymi szarfami kładą na płycie. A w końcu cichy śpiew. Stara i jak doła żołnierza smutna piosenka:

Spój kolego... Twarde łóżce...

Zobaczmy się jutro może...

i znów pochód ruszył ulicami na Akademię w Sali Miejskiej.

Akademja.

wiedzanie radosny, uroczysty. Wiadomo — legioniści tworzą istotną treść tej zbi-

tej masy głów. W pierwszych rzędach zasiadli ministrowie — przedstawiciele Sejmu i Senatu, władz administracyjnych i generalicji. Byli więc: ministrowie Moraczewski, Meysztowicz, Staniewicz, Kühn, Nierabytowski, Miedziński, nac. Wydz. W. M. S. Z. Hołwko, Zabierowski, wojewoda Raczekiewicz, nac. Wydz. Bezpiecz. Kirtiklis i inni.

Na scenie las sztandarów, a w środku obraz Marszałka Piłsudskiego. Przy stole prezydalnym zasiadli: poseł dr. Polakiewicz, pp.: Folejewski, dr. Piestrzyński i inni.

Przemówienie prezesa pułk. dr. Piestrzyńskiego.

Akademję zagał prezes Głównego Zarządu Związku Legionistów pułk. Piestrzyński. Stwierdził on z zadowoleniem, że rola Związku Legionistów w życiu politycznym i społecznym zatacza coraz szersze kregi, mimo, że opuszczają szeregi, spracowani nad miarę członkowie. W ciągu roku bieżącego ubyli: Dąbrowa-Młodzianowski, Winiarz, Daniłowski i Zych-Płodowski. Pamięć ich uczcijmy przez powstanie.

Rok ubiegły w życiu organizacji zaznaczył się kilkoma większymi pracami. Związek włął między innymi czynny udział w wyborach do Sejmu i Senatu i przeprowadził około 30 swoich członków do ciał ustawodawczych. — Zebranie prezesów Okręgowych Związków z dnia 6 maja r. b. stwierdziło w sposób dobitny zupełną jednolitość organizacji. Zjazd delegatów nie odbył się równocześnie ze zjazdem ze względu od zarządu głównego niezależnych. W końcu mówca stwierdza, że czuje się dumny z tego, że VII Zjazd odbywa się w tem Wilnie, które jest nie tylko miastem rodzinnym Komendanta, lecz zostanie zawsze dla Legionistów w pamięci. „Bo my, legioniści, zebrani tu na Zjeździe — stwierdzamy, że Wilno było, jest i będzie polskiem i na zawsze przy Polsce zostanie."

Ostatnim słowem mówcy towarzyszący długi niemiłkający oklaski. Zabiera głos p. wojewoda Raczekiewicz.

Mowa wojewody Raczekiewicza.

Niech mi będzie wolno powitać Zjazd w imieniu Ziemi Wileńskiej. Idea Legionistów wśląka w najszersze warstwy ludności. Dziś niema prawie tu na ziemi człowieka, który nie słyszał o Laskach czy Kostuchnowce, o Nadwornie czy Kamieniu Koszyrskim. Lecz, wy Legioniści — jesteście zapisani głęboko w pamięci ludności tej Ziemi Wileńskiej, którą mam zaszczyt reprezentować. Wy jesteście tymi, którzy krwawili się pod Lidą, Wilejką, Postawami i Dźwińskiem. Znój wasz i krew nie poszły na marne, wydały błogosławione owoce pod rządami Wielkiego Syna tej Ziemi, Marszałka Józefa Piłsudskiego. Nie zakończyła się jeszcze praca. Tworzy się wielki zreb mocarstwowej Polski, buduje się mocarstwo Polska. W tej pracy wy, Legioniści, jesteście zawsze na czele, zawsze przykładem świeciecie innym.

Jest mi niezmiernie przyjemnie stwierdzić, że tu właśnie, na terenie województwa wileńskiego nastąpiła, jedyna narazie w Polsce, fuzja wszystkich zwalczających się dotychczas organizacji b. wojskowych. Pierwszy krok na drodze do wspólnej pracy został dokonany. W wysiłku pracy, który Polska pod rządami Józefa Piłsudskiego rozpoczęła, także i Ziemia Wileńska nie pozostanie w tyle, ożywna tym wielkim duchem, który powołał od waszego czynu. Marszałek Józef Piłsudski niech żyje!

Okrzyk ten podchwytuje publiczność. Przed mównicą staje prezydent Folejewski.

Mowa prezydenta Folejewskiego.

Dwie daty przełomowe mamy w życiu Polski poroźbiorowej. Powstanie w 1863 r. i czyn zbrojny 6 sierpnia. Okres przed powstaniem 63 r. przypomina pod względem nastrojów rok 1914. Znaczenie powstania styczniowego, które tyle nadziei pogrzebało określił w sposób głęboki poeta Adam Asnyk. Powstanie styczniowe było gwałtowną odpowiedzią na gwałty przemocy, było wielkim krzykiem Narodu: „Jesteśmy". Tak samo w roku 1914 Komendant Józef Piłsudski porwał garść młodych szaleńców, by krzyknąć wobec całego narodu i całego świata ogromnym głosem: „Jesteśmy". Żaden wysiłek wobec tego wielkiego głosu nie może być duży, bo jak poeta mówi: „Nowego życia wykujemy złom". I dlatego wasze wysiłki czci cały naród, czci i nasze prastare Wilno.

Mowa gen. Rydza Smigłego.

Koledzy! To stare, ukochane tak bardzo Wilno, staje się oto na dni kilka centralnym punktem całej Polski, na który wrócone są oczy nie tylko całego Państwa polskiego, lecz całego niemal świata. Dzieje się to nie dla tego, że odbywa się zjazd Legionistów, lecz że paść mają z Wilna wielkie słowa, mające swój ciężar gatunkowy, słowa których cała Polska nauczyła się słuchać ze skupieniem, gdyż zawierają one, te prawa najważniejsze, które prostują drogi i prowadzą naprzód i to ciągle naprzód.

W sierpniu 1914 r. Komendant wydał rozkaz do swoich żołnierzy i odtąd stale w każdą rocznicę sierpniową witał nas Komendant rozkazem, w którym znajdowała się synteza przeszłości i wskazania na przyszłość. Te rozkazy Komendanta w rocznicę sierpniowe stały się dokumentami

historycznymi, wskazującymi jak się walczyć za Polskę i o Polskę niepodległą. Nasze walki i nasze przeżycia były świetną szkołą życia w której się wychowywali żołnierze polscy, uczący się od Komendanta, tej ogromnej walecznej i nieustraszonej pracy ponad siły. Nauczyliśmy się w tej szkole samodzielności życiowej i wysokiego poczucia honoru żołnierskiego. I to sprawiło, żeśmy z niczego wyszli i przez trudy, szeroką kolumnę przeszli do historii!

Niejednokrotnie zadaliśmy sobie pytanie i chcemy wysłuchać prawdy: „Co było naszą siłą"? Oto wspólna praca nad wielką sprawą, oto nasza wiara w poczynanie Komendanta podrywała skrzydła do lotu na gościniec historii. Wielkość duszy Komendanta przezwyciężała ogromne przeszkody. Pod jego wodzą nauczyliśmy się cenić jedyną wtedy naszą ostoję—honor mundurny żołnierskiego.

Do Legionów przyszliśmy z różnych stron kraju, mieliśmy różne orientacje, poglądy, wyniesione z różnych środowisk. Ten konglomerat mógł tylko Marszałek w jedną całość złączyć, stworzyć jednolitą bryłę. Cechuje nas legionistów praca wielka, umiejętność zapominania o sobie i poświęcania wszystkiego na ołtarzu wspólnej sprawy.

Wspomnieć chcę jeszcze o jednym szczególe, charakteryzującym nasze legjonowe życie. Jest to ten romantyzm rycerski niespotykany nigdzie w żadnej armji świata. Naprzekąd kasa oficerska. Oficerowie dobrowolnie zrzekli się większej części swych pborów na rzecz ogólnej sprawy. Czynniki osobiste nie odgrywały zupełnie roli. Wszyscy byli równi wobec wspólnej sprawy Niepodległości. Z tej szkoły wyszliśmy zahartowani, przywykliśmy do samodzielności. Na każdym polu pracy, żołnierz legjonowy daje sobie radę i wywiązuje się ze swych obowiązków w sposób najlepszy.

Koledzy! Nie wolno nam, żołnierzom legjonowym iść po linii najmniejszego oporu. Musimy jeszcze walczyć, musimy przegryzać się przez wielkie piętrzące się przeszkody. Kolumna maszeruje naprzód ku wielkiej przyszłości. Daleko jeszcze do postou. Na czele wódz, w patrzony w wielką przyszłość Narodu. Kolumna maszeruje wciąż naprzód i naprzód bez wypoczynku. Czyż który z nas w takiej chwili może odejść? Czyż może być maruderem?

Długo niemiłkający oklaski były odpowiedzią na gorące przemówienie starego bohatera legjonowego. Entuzjazm ogarnął słuchaczy. Pod sklepienie wypłynęła rozgłosnie pieśń „Pierwszej Brygady". Na sali nie było maruderów...

Przemówienie posła Kamińskiego.

Okrzyki na cześć biskupa Bandurskiego.

Tak samo jak dawniej za czasów jagiellońskich, tak samo i teraz Polska przysłała na te ziemie nie z siłą i przemocą, lecz przyszła, by skupić dokoła siebie wszystkie żywioły i stworzyć wielkie państwo. Tu na ziemiach wschodnich ostatnio, jak już zaznaczył w swym przemówieniu p. wojewoda Raczekiewicz powstała organizacja b. związków wojskowych i tych co walczyli przeciwko Rosji i tch, którzy na gruzach Rosji tworzyli swe kadry.

Chcę poatem wspomnieć bardzo ważną rzecz. Jest tu u nas w Wilnie, pracuje w cieniu złotousty kasnodzieja, ks. biskup Bandurski. W cieniu pozostaje i nie znajduje odpowiedniego zrozumienia tam, gdzie powinien je znaleźć. Niech mi będzie wolno wnieść okrzyk na Jego cześć.

Po odpiewaniu i Brygady zakończona została ta część akademji i zespół Re-duty jak zwykle z prawdziwą maestrią uzupełnił akademję wspaniałym koncertem, na który złożyły się śpiewy chórne i solowe oraz deklamacje.

„CASANOWA"

w nowem opracowaniu—2 serje razem

w roli głównej Iwan Mozzuchin

wkrótce w kinie „POLONJA".

POWIEŚ REGIONALNA

Biblioteka „Kurjera Wileńskiego" Nr. 1.

„KAMENICA

za OSTRĄ BRAMĄ"

WANDY NIEDZIAŁKOWSKIEJ-DORACZEWSKIEJ.

Cena zł. 3.50.

Do nabycia we wszystkich księ-

garniach i w Administracji „Kur-

jera Wileńskiego".

POWIEŚ REGIONALNA

Biblioteka „Kurjera Wileńskiego" Nr. 1.

1661

Popierajcie Ligę

Morską i Rzeczną!

Rezolucja.

Gdy umilkły oklaski pos. Kamiński odczytał następującą rezolucję przyjętą przez aklamację:

VII Zjazd Legionistów, zebrany w dniu uroczystym dorocznego swego święta zwraca się do Ciebie, Najdostojniejszy Panie Prezydencie, z wyrazami głębokiego hołdu i niezłomnej wierności. W obliczu pierwszego Żołnierza Polski i Wielkiego Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, w obliczu członków Rządu, reprezentacji Sejmu, kwiatu Armji, przedstawicieli władz i społeczeństwa, w murach tego starożytnego grodu Jagiellonów, a nieugiętej Państwu i ducha polskiego strażnicy, my, Legioniści, ze wszystkich stron Rzeczypospolitej składamy na Twoje ręce Panie Prezydencie uroczyste słobowanie:

1) Jako w dniach wojny czynem orężnym torowaliśmy drogę do niepodległości, tak dzisiaj, zawsze gotowi do jej obrony, u Twego boku stajemy, by w wielkim wysiłku pracy, pod najwyższym sztandarem idei państwowej, budować mocarstwową potęgę Rzeczypospolitej.

2) Wzaurliwej trosce o niewzruszone fundamenty tej naszej Rzeczypospolitej, dołożymy wszelkich starań i wysiłków, by pod Twoim, Panie Prezydencie, dostojnym przewodnictwem dokonała się taka zmiana ustroju, która Państwu zapewni spżizową moc, a wiekopomne dzieło Marszałka Józefa Piłsudskiego po wszystkie czasy utrwali.

Depesza nadesłana przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Tomaszów Mazowiecki.

W rocznicę czynu legionowego, składam najserdeczniejsze życzenia Wielkiemu i Kochanemu Wodzowi oraz jego pierwszym żołnierzom.

Spała,

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) Ignacy Mościcki.

Obiad w ogrodzie po-Bernardyńskim.

Skończyła się akademja w sali miejskiej, ruszają wszyscy mocno zgłodniałi na obiad. Sensację wzbudza grupa górali z zakopieńskich. Idą przez Wielką, grają na skrzypkach i basetlach berwni, żywi, weseli przykuwający oczy. To legioniści podhalanie. Prowadzi ich stary legun inżynier—architekt p. Zygmunt Ostafin. Prowadzi i ogania jak kwoka kurczęta, bo mu się trochę rozsypano po drodze ginać od czasu do czasu, w gościnnych podwojach niektórych lokali... na „jednego” albo... i dwa...

Ktoś ze starych znajomych zobaczył miłego prowodyrę i wita dawno niewidzianego radośnie i prowadzi teraz całą grupę w kierunku Pioromontu. Po drodze dowiadują się, że zmiana nastąpiła i mimo deszczowej aury obiad odbędzie się w ogrodzie po-Bernardyńskim. Zwrot tedy ku „bernardyńcy”, gdzie wita przybywających przygotowana dla targów i wystawy brama ozdobiona teraz napisem:

„Cześć Legionom”.
„Komendantowi cześć”.
Stoją przed przełamowanym na szaro teatrem, na którym dzisiaj wielki napis „Państwowe Monopole” długie stoły w paru rzędach, dookoła dużego kwiatnika. Przy nich „wiera” pożywia się, gwarząc wesoło.

Ciągłe powitania. Spotykają dawni towarzysze broni ze wszystkich polskich i wielu dalekich obcych pól bitewnych. Całują się rozgłośnie, ściskają serdecznie, aż chrupią kości. Wypróbowani, starzy, niez-

wodni przyjaciele z najróżniejszych, wszelkich niedoli i po nich doli nareszcie polskiego żołnierza. Powitania rubaszne, głośnie, kryjące pod tą jaskrawą formą wzruszenie, wzbudzeniem najdroższych wspomnień wywołane.

— „Serwus bracie!” — ktoś woła.
— „Jak się masz stary...” (soczysty epitet tam gdzie kropki niech sobie w duszy czytelnik doświadcza).

Drogi podwójny ogonek zagradza. Stoją wszyscy w kolejce po menażki i lyżki.

Potem inne ogonki przy kuchniach połowych. Stoją nawet generały. Niema szarż, niema żadnych różnic jest jedna wiera legionowa spojona potężną wolą Komendanta w niezmierzono, jednako myślącą gromadę.

Zarzykował trochę Zarząd Wileński Zw. Legionistów organizując obiad w „bernardyńcy”. Piaksiwe niebo co chwila zraszało uczestników uroczystości, tu i ówdzie. Dla obiadujących okazało się jednakże łaskawe. Kropelno wprawdzie ale nie dużo i krótko, poczem, jak ktoś się wyraził, „słońce zaintrygowane tem co się działo na ziemi, wyjrzało z za chmury” i promieniło blaskiem swoim po-Bernardyńskim ogrodzie osuszając wilgotnych nieco biesiadników i dobrze mokrą „salę obiadową”. Zrobiło się ciepło, miło, słonecznie jak w duszach leguńskich bezstronnych i ufających Komendantowi bez miary. Było tak aż do końca tej żołnierskiej biesiady i dłużej.

W Reducie.

Przed teatrem „Reduty”.

Już od godziny 4-ej popołudniu przed gmachem „Reduty”, w którym miał się odbyć odczyt Marszałka Piłsudskiego zaczęły się gromadzić tłumy publiczności, chcące ujrzeć przejeżdżającego do teatru Marszałka. Plac przed gmachem otoczony został sznurem, trzymanym przez Straż Pożarną i Strzelców. Przez ten kordon przepuszczani są tylko zaopatrzeni w kartę wejścia na odczyt Marszałka, którzy przed w pól do 6-ej grupują się koło drzwi wejściowych do teatru. Na kilkanaście minut przed zapowiedzianym odczytem przy drzwiach tworzy się taki ścisk, że zawiadzać należy tylko szczęśliwemu zbliżeniu okoliczności, że przy wpuszczaniu do gmachu teatru nie było nieszczęśliwego wypadku.

W oczekiwaniu na Marszałka.

W kilkanaście minut przed szóstą sala zapelnia się szczerlnie. Na estradzie utworzył półkole dostojnicy państwowi. W środku ks. biskup Bandurski, a po obu jego stronach gen. Sosnkowski i min. Reform Rolnych Staniewicz. Za nimi dalej Marszałek Senatu dr. Szymański. Ministrów: Robót Publicznych, zastępujący premiera—inż. Moraczewski, Oświaty—Switalski, Sprawiedliwości—Meyszowicz, Kolei Żelaznych—Kuhn, Przenisłu i Handlu—Kwiatkowski i Poczty i Telegrafu—Miedziński.

Dalej generałowie, wojewodowie, prezydent m. Wilna Fotelewski, wysocy urzędnicy poszczególnych resortów, postowie i senatorowie, a między nimi sen. Witold Abramowicz i cały szereg oficerów młodszych rang. W prawej bocznej loży widać Marszałkowską Piłsudską z dwiema córeczkami. W innych lożach prezes BBWR, pik. Stawek i gen. Rydz-Smigły.

Na cześć wodzów.

Na sali gwarno. Co chwila cała sala podrywa się z miejsc. To okrzyki na cześć wodzów legionowych, generała Rydza Smigłego, gen. dywizji Sosnkowskiego, pik. Beliny-Prądmowskiego i innych. Okrzyki na cześć gen. Rydza Smigłego, który niefrasobliwie uśmiechnięty spogląda ku skierowanej ku niemu nieprzebranej rzeszy le-

gionkiej—trwają b. długo. To samo z okrzykami na cześć gen. Sosnkowskiego.

Na salę wchodzi Marszałek.

Poruszenie na estradzie. Na sali zaplanowuje cisza. To Marszałek wchodzi na salę. Zrywa się huragan okrzyków. „Niech żyje Marszałek Piłsudski!” „Niech żyje Dziadek”. Marszałek stanął przed mikrofonem w szarej bluzie strzeleckiej bez orderów i odznaczeń. Jedynie z odznaką 1-ej brygady... Stanął i patrzy na salę, na swoją brać leguńską, co ze wszystkich zakątków przybywa z całej Rzplitej, aby go zobaczyć, aby mógł się z nim podzielić swoimi myślami. W pewnym momencie Marszałek zwraca figlarnie swój wzrok ku loży, w której siedzi Marszałkowa Piłsudska z córeczkami i przesyła Wandeczce i Jagódce całusy. Odpowiadają Mu córeczki miłymi uśmiechami.

To samo figlarnie spojrzenie kieruje Marszałek w stronę gen. Rydza-Smigłego. Okrzykom niech żyje Dziadek niema końca. W końcu ucisza się. Z początku cichym, potem coraz głośniejszym, ale przytłumionym właściwym Marszałkowi głosem, padają słowa Komendanta. Podajemy je na innym miejscu.

Zawód dziennikarzy zagranicznych.

W miarę, jak Marszałek mówi na twarzach zagranicznych dziennikarzy dają się zauważyć wyrazy zawodu. Nie sądzili, że tamatem mowy Marszałka będą piękne, ale prawie zupełnie pozbawione aktualnego zabarwienia politycznego wspomnienia legjonowe. Jedynie przybyli onegdaj niespodzianie do Wilna, na uroczystości legjonowe, dziennikarze litewscy zbierają w miarę obfite żniwo. Nie takie jednak napewno, jakiego się spodziewali.

Przy stołach dziennikarskich odbywa się ożywiona wymiana zdań, na temat przemówienia Marszałka. Z rozmów z dziennikarzami zagra-

nicznymi wynikało, że spodziewali się oni po Marszałku b. wiele. Dość wspomnieć, że ze strony przedstawicieli prasy sowieckiej padały zdania, że niewykluczone jest, że Marszałek Piłsudski ogłosi się królem Ojczyzny, że te przyjmowane i były z pobłażliwym uśmiechem na twarzach prasy polskiej.

Szczególną sensację budziła dziennikarce kowieńskie, którzy stawali się in corpore. Słowo „Wilnius” bytom stały „refrainem” na ustach litewskich przedstawicieli prasy.

Po przemówieniu.

Gdy padły ostatnie słowa Komendanta zrywa się znówu długo niemilkący huragan wiatów, wśród których Marszałek w otoczeniu generalicji opuszcza salę, by zarządzić spotkanie się z nowymi wiatami na swoją cześć które szły od nieprzeliczonych tłumów, zalegających plac i okoliczne ulice, które trwały tu w ciągu kilku godzin,

Wieczór w pałacowym obejściu.

Płoną ogniska na wielkim dziedzińcu Pałacu Reprezentacyjnego. Dokoła nich tłumy leguńców gromadzą się w czerwonym ich blasku, przy każdym śpiewają stare a niezmiennie młode piosenki.

Grzmiały chóry, płyną melodie, mocne głosy rozlegają się daleko, daleko poza mury pałacu.

— A dokąd, a dokąd Bóg prowadzi?...
— Warszawę odwiedzić byśmy radzi...
A potem, a potem już nam pilno
Zobaczyć to nasze stare Wilno...

Śpiewają przed samym balkonem białego gmachu. Tymczasem przed kolumnami dawnej kordegardy zaroiło się, tak jak-koś dziwnie... Ognisk tam dużo, gęsto ze-

aby powitać swego kochanego Wodza. Brać leguńską wychodzi ze sali rozbiawiona, rozradowana roześmiana, rozkrzyczana i w myśl ostatnich słów Marszałka rozchodzi się po wszystkich zakątkach miasta, by naprawdę Wilno spoj-koj zakłócić, by Wilno naprawdę zadziła w jej, brać leguńską, objęciach, tak, jak ongiś drżało, gdy doń marszem zwycięskim wchodziła.

I Wilno zadziła, Wilno naprawdę znalazło się w objęciach 7000 leguńców, którzy długo w nocy mówili mu: „jesteśmy”.

Gościńnie Wilno przyjmowało swych dwukrotnych wybawców za serce sercem płacąc.

Wielki wieczór w pałacowym obejściu. branych, płonie. Przy nich — cóż za dziwni jacyś — legionisci?...
Kolorowe mundury, nie dzisiejsze, podarte przytem, zniszczone... Wąsate, zarosnięte oblicza, wysokie czapy... Cóż to za wojsko?...

To legionisci z pod Trebii, Werony, Mantuy, Civita Vecchia, Lodi—z nad Padu, Adygi, Tybru...

Ożyły cienie przeszłości. Wróciły przebrzmiałe echa. Przemówił dawny żołnierz tułacz, troski swe różne wypelniając, jakże podobne nieraz do zwykłych trosk leguńskich, żołnierzy Komendanta.

Alisi w owym gronie ktoś się nie-zwyczajny zjawil tych zwykłych trosk postu-

chać. Cień wielkiego bohatera. Stanął wśród swego żołnierstwa i rzucił słowa, jakże ogromnie nieraz aktualne... Jakże dopasowane często, do kogoś, kto ich z wysoka może teraz słuchać...

Akt pierwszy „Sulkowskiego” wypadł wspaniale. „Oprawa” tu na tym dziedzińcu, na ile owych kolumn, w czerwonym świetle tyłu ognisk, wydaje się jedy-ną dla niego wymarszona. Jakże wspaniale tutaj brzmiał, cudowna mowa Żeromskiego spżizowym głosem Osterwy wysyłana, po przez szeroką przestrzeń dziedzińca.

Obawiałem się o zakończenie. Ciekaw byłem jak oni je rozwiążą. Jak usuną aktorów z tej sceny, z końcem aktu? Wszak niema zasłony!...

Rozwiązanie było doskonałe. Nieraz, zabrzmiąły trąbki na alarm. Rozległy się okrzyki „do bronii!” i wszyscy żołnierze—aktorzy rzucili się w stronę trąbek i strza-łów.

Dodane zostało jeszcze jedno zakoń-czenie. Cała kompanja napoleońskich legjonistów obiegła z Sulkowskim na czele dziedzińca dokoła, wznosząc u stóp pałacowego balkonu okrzyki na cześć Mar-szałka.

Ukazał się i On sam wkrótce. Rzu-ciła się cała „wiera” leguńska w stronę jasniejących kolumn jońskich domagając się jeszcze widoku Dziadka. Wrzawie nie było końca.

W chwili gdy to pismo odbywa się (mocno spóźnione) przedstawienie „Legu-na w niebie”, ale o tem chyba już jutro. Tymczasem tem zakończymy opis tego dnia, który pozostał na zawsze w pamięci i w sercu wilniana. (sk.)

Jak wygląda doraźne ratownictwo w 200.000-em Wilnie.

O „samarytańskiej” działalności naszego „Pogotowia Ratunkowego”, przeba-kuje się w mieście od dość dawna, jednak dokładnie sobie nie można wyobrazić, na jak niskim poziomie „Instytucja” ta stoi, póki samemu na własnej skórze, (lub innej części ciała) nie odczujesz się „zbawien-nych” skutków „doraźnej” pomocy, naszego „Pogotowia”.

Poniżej opis faktu, mrozącego krew w żyłach ludzi kulturalnych, Europejczy-ków, do których bezsprzecznie mieszkaćmy m. Wilna (za wyjątkiem niektórych „dygnitar-zy” z „Pogotowia”) — zaliczać się po-winni.

W dniu wczorajszym o godzinie 3-iej popoł., przy ul. Sadowej 3, podczas spo-żywania obiadu niefortunnie poślknęła kost-ka staruszka. Wypadek ten odrazu wywołał groźne komplikacje, (obfity krwotok), a nado staruszkę zaczęła się dusić.

Zamieszkał w pobliżu dwaj lekarze nie mogli się zjawić, gdyż jednego nie było w domu, a drugi zajął sobie wanny. W międzyczasie po 10 minutach, (sic!) przybyło Pogotowie i tutaj dopiero zaczęła się gehenna zagrożonej kobiety-staruszki. Pan doktor, oddawna nadający się na emeryturę, a nie do służby w Pogotowiu Ratunkowym, bez przesady gramolił się kilka minut na drugie piętro i wreszcie ze stoickim spokojem oświadczył, „że trzeba jechać do szpitala, gdyż Pogotowie nie po-siada odpowiednich narzędzi”. Pojechano do pobliskiego „żydowskiego szpitala miej-skiego”.

W szpitalu zaś bez żenady nam o-świadczone, „że również nie poradzić nie możemy, że jest za późno (była godzina 3 pp.)”, że niema już specjalisty” i w końcu poradzono nam, aby się udać prywatnie do specjalisty, przychem nie zadano sobie nawet trudu prowizorycznego skon-statowania, czy staruszkę grozi większe, czy mniejsze niebezpieczeństwo.

W dalszym ciągu „Pogotowie” odmó-wiło naszej prośbie odwiezienia chorej do doktora na tejże Sadowej ulicy, wobec czego należało chwytając przejeżdżającą do-rożkę i ze stratą czasu udać się „prywatnie” do doktora specjalisty.

Traf zrzędził, że doktora nie było w domu, czego „Pogotowie”, ze sławnym szpitalem, nie „raczyło” przewidzieć, i tak mijał kwadrans za kwadrans, póki wła-sciwego specjalistę-doktora znaleziono w domu.

Publicznie tutaj zapytuje Zarząd Po-gotowia Ratunkowego, jak również i Zarząd Żydowskiego Szpitala Miejskiego, co-by było, gdyby jednodominowa zwłoka w ratowaniu staruszki zagrażała jej życiu. Kto-by wtedy ponosił materialną i moralną odpowiedzialność za życie człowieka. A wszak niewiele do tego brakowało!

Komunikując o powyższym szerokiej opinii publicznej, a w pierwszym rzędzie Zarządowi Pogotowia i Zarządowi Żydowskiego Szpitala Miejskiego — mniemam, że instytucje te wyciągną z tego należyte kon-sekwencje i zarządzą odpowiednie środki, aby na przyszłość podobne rzeczy nie mogły mieć miejsca i aby życie ludzkie poważniej było traktowane przez instytucje specjalne właśnie powołane do ratowania tego życia.

Na żądanie odpowiednich czynników, gotów jestem każdej chwili powyższe oświadczenie poprzeć osobistymi wyjaśnie-niami i zeznaniem licznych świadków.

Leon Wołyński.

Wśród pism.

Na dzień otwarcia Wystawy i Targów Pół-nocnych w Wilnie ukazał się czwarty z kolei, zna-cznie rozszerzony zarys „Źródła Mocy”, na któ-rego treść złożą się następujące studia i artyku-ly: Heleny Romer: „Wilno przed stu laty”. St. Cywińskiego: „Sto lat walki z Konradem Wallen-rodem”. Wł. Antoniewicza: „Muzea wileńskie —

Prace regionalne Jedynki.

Z działalności Bezpartyjnego Bloku.

Postowie Bezpart. Bloku w dalszym ciągu intensywnie pracują nad pogłębie-niem organizacji B. B. Jak wiadomo, roz-poczęto od t. zw. sekretariatów wojewódz-kich, w następstwie przystąpieno do zwo-tywania t. zw. zebrań informacyjnych na terenie powiatów oraz gmin. Bezpośredni udział postów B.B. w zebraniach tych daje im możność bliższego zetknięcia się z lu-dnością i zapoznania się z jej potrzebami. Szerokie masy ludności miejskiej i wiejskiej, zróżnej do partycypacji, którego bod-ają jedynym realnym wynikiem były obietnice, szumnie zapowiadane każdorazowo w czasie wyborów, barzko życzliwie witają postów B.B., którzy stoją na gran-icie realnej pracy.

Z Nowogródka donoszą, że odbyły się w szeregu gmin, ostatnio w gminie snowskiej i horodziejskiej, zebrania rad gminnych z udziałem postów B. B. z woj. nowogródzkiego. Po wysłuchaniu sprawo-zdań z działalności B. B. zebrani wyrazili pełne zaufanie do Bloku oraz gotowość całkowitego poparcia rządu w sprawie zmiany konstytucji. Poza tem Koło Nowo-gródzkie B.B. powołało do życia organizację meżów zaufania, obejmującą w ten spo-sób cały teren województwa.

Z Łucka donoszą, że z inicjatywy Wołyńskiego Koła Poselskiego odbyło się zebranie informacyjne w Radziwiłowie. Dajeńże do zmiany konstytucji i tutaj znaj-duje wśród mas jawniejsze poparcie, co wynika z rezolucji, wyrażającej postów i senatorów B.B. do poparcia wszelkimi si-łami rządu w jego dążeniu do naprawy u-stroju, co jest niezbędnym warunkiem mo-carstwowego rozwoju Polski.

Z Łodzi donoszą, że odbyła 5 b. m. wybory do Rady Miejskiej w Tarku dały wynik następujący: PPS. uzyskała 10 man-datów, Mieszczański Blok Gospod. (B.B.) — 6 mand., sjonisci—4 mand., ortodoksi—2 mand., ewangelicy—1 mand. i właściciele nieruchomości—1 mandat.

Zjazd b. i p. ułanów Leg. Pol. Beliny.

Zarząd Komitetu Wykonawczego b. i p. uł. Leg. Pol. niniejszym zawiadamia, że na ostatnim posiedzeniu został osta-tecznie ustalony termin Zjazdu na 2 sierp-nia 1929 roku, jako w piętnastoletnie po-wstania 1 p. uł. Leg. Pol. Beliny. Zjazd od-będzie się w Warszawie.

Zarząd postanowił na dzień Zjazdu wydać księgę pamiątkową. Celem wydania w. w. księgi niezbędnej jest, by wszyscy by-li oficerowie, podoficerowie i ułani, nade-słali niżej podane dane, w jak najkrótszym terminie pod adresem mjr. Krączyka M. S. Wojsk. Biuro Ogólnego-Organ. Warszawa.

1. Do ewidencji następujące dane:
a) Imię i nazwisko, datę urodzenia (rok i miesiąc) miejsce urodzenia i przy-należność (miejscowość, województwo, kraj), wyznanie, narodowość.
b) Zawód przed wstąpieniem do wojska (do 1 p. uł. L. P.).
c) Data wstąpienia do wojska (do Leg. Pol.), datę wstąpienia do 1 p. uł. Leg. Pol. — oraz data końcowa służby w 1 p. uł. (czas trwania służby z wyszczególnie-niem dłuższych przerw).

przeszłość, teraźniejszość i przyszłość”, ks. Jan Poplatek: „Z dziejów almuatu papieskiego w Wilnie”. Władysław Studnicki: „Stan gospo-darczy ziem północno-wschodnich”, Zygmunta Har-tunga: „Stan rolnictwa na ziemi wileńskiej”, Ste-fana Rygiela: „Współczesne czasopiśmiennictwo wileńskie”. Adama Łysakowskiego: „Bibliografia regionalna w pierwszym półroczu 1928 r.”, Jerze-go Remera: „Odcień sztuki województwa wilen-skiego w 5-letnim okresie działalności”, Wacława Borowego: „Jaki był dom Mickiewicza w Nowo-gródku” i szereg innych. Ponadto bogata kronika życia kulturalno-społecznego i dział recenzji z najnowszych wydawnictw.

d) Przydział służbowy w 1 p. uł. (szwadron, pluton, względnie inna jedno-siłka).

e) Stopień wojskowy — ostatni przed wystąpieniem z 1 p. uł.

f) Ważniejsze zmiany służbowe (prze-noszenia, przydziały, bitwy i potyczki, w których brał udział, otrzymane rany i kontuzje (gdzie i kiedy) otrzymane ordery, odznaczenia i odznaki polskie i obce.

g) Obecny zawód wzgl. obecne stano-wisko społeczne, ordery i odznaczenia pol-skie uzyskane po wyjściu z 1 p. uł. Leg. Pol.

h) Udział w akcji wyzwolenia po-szczególnych dzielnic Rzeczypospolitej Pol-skiej (Małopolska, Królestwo Kongresowe, Wielkopolska, Pomorze, Śląsk).

i) Obecny dokładny adres, oraz na-desłanie: książki wojskowej i inne doku-menty wojskowe dotyczące 1 p. uł. Leg. Pol. w oryginałach lub uwierzytelnionych odpisach.

Pożądane jest, by wszyscy pamiętają-cy dane ewidencyjne i personalne poleg-łych kolegów, nadesłali takowe z podaniem daty, gdzie i kiedy polegli, oraz gdzie zo-stali pochowani.

Tragiczna śmierć uczestnika zjazdu.

W dniu wczorajszym około godziny 5 p. p. na rz. Wilji około mostu Zielonego utonął, kąpiąc się w rzece, wachmistrz 13-go pułku ułanów we Lwowie, nazwiska narazie nieustalonego, który, jak się okazało, przybył na Zjazd Legionów. Nieszczęśliwy kąpać się wpadł w rejonie mostu w wir i nie mogąc z niego się wydobyć utonął. Po-moc rzucono posterunkowi policyjnego, odległego od miejsca wypadku prawie o kilometr, przybyła z opóźnieniem. Nic więc dziwnego, iż z wody wy-dobyto tylko zwłoki.

Powracając do powyższego tragicznego wy-padku należy zaznaczyć, iż koła wioślarskie ob-znajmione dokładnie z rzeką Wilją, już dawno podkreślały konieczność ustawienia w rejonie mostu Zielonego łodzi ratunkowej.

Rejon bowiem rz. Wilji około mostu Zielo-nego ze względu na swą głębokość oraz znajdu-jące się tu wiry, jest najniebezpieczniejszym miej-scem na rzece w obrębie miasta.

Mimo jednak tej słusznej uwagi wioślar-skiej, łodzi w tem miejscu, nie ustawiono. Cała zaś akcja „ratunkowa” w rejonie mostu Zielo-nego ogranicza się do... koła ratunkowego, znajdu-jącego się do dyspozycji posterunkowego przy moście, który pomimo najlepszej chęci w podob-nych wypadkach nic nie może zdziałać.

Ruch wydawniczy.

Tadeusz Sinko: Od Olimpu do Olimpii wrażeń i wspomnień z podróży po Grecji Książnica—Atlas 1928 r.

Książki podróżnicze o Grecji pojawiają się u nas bardzo rzadko, a i te, które są ograniczają się do Attyki i paru miejscowości na Peloponezie i opisują je ze stanowiska turysty lub poety. Poraz pierwszy prof. Sinko daje opis całej „Wielkiej Grecji”, od Olimpu do Olimpii, oraz prze-wyższy prowadzi polskiego czytelnika na Olimp i Pe-lion, na Helikon i Cyteron. Nie zaniebawiając obo-wiązków dziennikarza, który podczas bezsennej nocy w Salonice urządził wywiad o położeniu politycznym i ekonomicznym dzisiejszej Grecji, lub podczas czekania na fotografa w Atenach wypyta nauczycielkę o szkolnictwo, dopuszcza autor do głosu literata, gdy opisuje najpiękniejsze widoki nad Penejosem i Sperchajosem, z Akropolu czy z Akrokoryntu...

Ale przede wszystkim jest uczonym, który nie poprzestając na własnej pamięci, powołuje na świadków przeszłości autorów starożytnych i no-wożytnych, prozaików i poetów (z polskich czę-sto J. Stowackiego (i z ich pomocą napienia tręś-cia nazwy, tak dobrze znane każdemu Europejczykowi. Ale czy Olimp, Parnas, Helikon i t. p. nie wydaje nam się mitem? Otóż prof. Sinko wie-wa w te puste dźwięki pełną treść, a kto prze-czyta jego wywody, urozmaicone mnóstwem zdję-cie fotograficznych i szeregiem map i planów, na-prawdę pozna tę cudowną krajinę lepiej, niż z ca-łej biblioteki podręczników geografji, przewodni-ków i opisów podróży. To też nie wątpimy, że tak wyjątkowa książka znajdzie czytelników za-równo wśród młodzieży, siedzącej w szkole nad Grecją, jak wśród dorosłych, interesujących się tem, co stanowi podstawę kultury europejskiej.

KRONIKA.

Poniedziałek
13
sierpnia.

Dziś: Hipolita M.
Jutro: Euzebiusz.

Wschód słońca: 3 m. 44
Zachód: 19 m. 05

MIEJSKA.

— Walka Magistratu z bezrobociem. Magistrat m. Wilna w walce z bezrobociem udaje bardzo znaczne usługi i w każdym niemal tygodniu zatrudnia coraz to nowe partie bezrobotnych. W ciągu tygodnia ubiegłego na robotach miejskich zatrudnionych zostało dalszych 45 bezrobotnych.

SAMORZĄDOWA.

— Budowa nowej szosy. Jak się dowiadujemy, od dłuższego już czasu trwają intensywne prace nad budową nowej szosy na linię Wilno — Lida. Prace posuwają się naprzód. Ostatnio kierownictwo robót na robotach tych zatrudniło nowych 200 robotników.

WOJSKOWA.

— Dodatkowe komisje poborowe. W piątek 10 b. m. przy ul. Bazylińskiej 2 odbyła się dodatkowa komisja poborowa dla wszystkich tych mężczyzn, którzy z jakichkolwiek powodów we wstępnym czasie na komisję nie stawili się. W dniu 10 b. m. na komisję stawili się około 40 poborowych.

Następna tego rodzaju komisja przegłodzi odbędzie się we środę 22 b. m.

SPRAWY ROBOTNICZE.

— Zapomogi dla bezrobotnych pracowników umysłowych. Obwodowe Biuro Funduszu Bezrobocia z dniem 16 b. m. przystąpi do przy-

— mowań podań od bezrobotnych pracowników umysłowych z akcji dożalnej za miesiąc sierpień. Podania przyjmowane będą w terminach następujących: 16 od bezrobotnych, nazwiska których rozpoczynają się na literę A, B, C, D; 17 — E, F, G, H, I; 18 — J, K, L, M; 19 — N, O, P, R; 20 — S, T, U, W, Z.

W dniu 22 b. m. podania przyjmowane będą wyłącznie od tych bezrobotnych, którzy z przyczyn uzasadnionych we właściwym terminie podań złożyle nie mogli. Wypłata nastąpi w dniu 1 września b. r.

— Kto może otrzymać pracę. Jak się dowiadujemy, w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy (Subocz 20-a) wakuja obecnie wolne miejsca dla 500 robotników leśnych na robotach na terenie województwa białostockiego i dla zgórą 200 robotników do tuczania kamieni na robotach na terenie województwa wileńskiego i kieleckiego.

Szczegółowych w tej sprawie informacji udziela w godzinach przyjęć Państw. Urz. Pośr. Pr. (okienko Nr. 7).

Na wileńskim bruku.

— Ujawnienie nadużyć w ulicznych stacjach benzynowych „Oleum”. Onegdaj ujawniono zostały znaczne nadużycia popełnione przez kilku funkcjonariuszów ulicznych stacji benzynowych „Oleum”. Nadużycia polegały na tym, iż wydawano ilość benzyny nie była wciągana do odpowiednich kwitariuszów. Straty poniesione przez przedsiębiorstwo, podług dotychczasowych obliczeń, sięgają zgórą 5.000 zł.

— Pożar. Nocy wczorajszej wybuchł pożar w węgarni Malinowskiego (W. Pohlana 46). Przybyła straż ogniowa pożar ugasiła.

— W piomienach spalilo się 140 kg. staloży. — Harce szoferów. Onegdaj wieczorem na ul. Mickiewicza pędzą z nieprzepraszającą szybko-

ścią taksówka Nr. 71 wpadła na przejeżdżającego cyklistę, który odniósł lekkie obrażenia ciała.

Rower został strząskany.

— Ten nie próżnuje. W dniu wczorajszym na ul. Żydowskiej władze bezpieczeństwa zatrzymały niejakiego Filmowicza, który przed 24 godzinami opuścił mury więzienia stańskiego. Przy zatrzymanym znaleziono rzeczy pochodzące z kradzieży dokonanej przy ul. Teatralnej.

Areszty i rewizje.

W Związku z VII Zjazdem Legionistów do Wilna zjechał na gościnne występy pokazowy zastęp zbrodniarzy miejscowych. Postanowili nie próżnować również i komunisty, decydując się w miarę możliwości wywołać drobne ekscesy.

Plany te jednak pokrzyżowała niedyskretna policja, przeprowadzając w nocy z piątku na sobotę w podejrzanych lokalach cały szereg rewizji. W rezultacie aresztowano około 40 osób, przestępców, tak kryminalnych, jak i politycznych.

SPORT.

A. Z. S. — Ż. A. K. S. (4:2)

Wczorajszy mecz o mistrzostwo okręgu wileńskiego przyniósł zdecydowane zwycięstwo lepszej technicznie drużynie A. Z. S. — Przez cały czas gry otrzymywana była przewaga drużyny akademickiej.

Nie wyżyskano ją cyrowo jedynie na skutek bezplanowej akcji ataku i braku decyzji do strzału, wśród napastników A. Z. S.

W każdym bądź razie mecz wczorajski przyniósł drużynie A. Z. S. dwa cenne punkty w walce o tytuł mistrza Wilna.

Silne lotnictwo to potęga państwa!

Miejski Kinematograf
Kulturalno-Oświatowy
SALA MIEJSKA
(Ostrobramska 5)

W dniu 11, 13 i 14 sierpnia 1928 r. będą wyświetlane filmy: wspan. dramat w 9 akt. W rolach główn.: NORMA SHEARER i KONRAD NAGIEL. Nadprogram: MISTRZ BOKSU komedia w 2 akt. Orkiestra pod dyr. p. Wł. Szczepańskiego. Kasa czynna od g. 5.30, w niedzielę i święta o g. 6-ej, w niedziele i święta o g. 4-ej. Następnym program: „CZŁOWIEK Z BICZEM”. 2447

OSZCZĘDNOŚCI
lokuję pewnie i dogodnie
Wileńskie Biuro Kom-
sowo-Handlowe.
Mickiewicza 21, tel. 152.



AMADA
zastępuje
masło naturalne.
2466

Piękny OŚRODEK
o pszenicznej glebie, obsza-
ru 150 ha z inwentarzem lub
bez, sprzedamy dogodnie
Wileńskie Biuro
Komisowo-Handlowe
Mickiewicza 21, tel. 152.
2459-1

Kino-Teatr
„HELIOS”
Wileńska 38.

Premjera! Wszczęświatowy Rekordowy Sukces!
1) Premjowana piękność OLGA CZECHOWA i bożyszcze kobiet WILLI FRITSCH w arcywesołym filmie „Pamiętnik Eksceleńcji”. Ujawnienie pikantnych tajemnic jednego z panujących dworów europejskich. 2) Szampańska komedia: „BĄDŹ DOBRYM DLA KOBIECY” i 3) Uroczystości 3-go maja r. b. Seansy o godz. 5.30, 8 i 10.15.

KINO
„LUX”
Mickiewicza 11.

Dziś! Dramat ludzkich namiętności w 10 aktach p. t. „Czy powinniśmy milczeć” (Truciele ludzkości) w roli głównej słynny tragic Reż. Ryszarda Oswald.

KINO
„POLONJA”
Mickiewicza 22.

Parter od 80 gr. Dziś! Najpotężniejsze arcydzieło doby obecnej poświęcone na cześć cichych bohaterów ognia. Epoka miłości i cichego bohaterstwa „Bohaterowie ognia” (The Fire Brigade) dramat w 10 akt. podług słynnej powieści KATE CORBALEY. W rol. gl. MAY Mc. AVOY, CHARLES RAY i TOM O'BRIEN. Fenomenalne zdjęcia pożaru i walki z tym strasznym żywiołem. Nadprogram: Marszałek Józef Piłsudski. Eksperta floty wojennej, oraz wesoła komedia w 2 aktach. Początek o godzinie 5.30. Ost. 10.25.

Kino
„Piccadilly”
Wielka 42.

Dziś wielki superfilm czołowej produkcji „UFA” 1928 r. 3 gwiazdy ekranu LILJANA HAYD, WILLI FRITSCH i LUZY VERNON „OSTATNI WALC” w 12 wielkich aktach czyli Ostatnia miłość następcy tronu romans według powieści z życia rosyjskiego. OSTATNI WALC szampańska melodyjny superfilm, opiewający epopeję wiosny i miłości. OSTATNI WALC jest apoteozą wiosennego słońca, szczęścia i wspaniałości. Zwiększona orkiestra z Jazz-Bandem. Specjalna ilustracja muzyczna. Ceny nie podwyższone. 2463

Kino Kolejowe
„Ognisko”
(obok dworca kolejowego).

Dziś wspaniały dramat w 9-ciu aktach „Spowiedź Kapelana” potężna epopeja walc i pożogi. Najnowsza kreacja Igo Syma. Początek o godz. 6-ej pop. W niedzielę i święta o godzinie 4-ej pop. Ceny miejsc zwykłe. 2434



Folwark
pod Wilnem 15 ha, z zabudowaniami sprzedamy zaraz
Dom H/K „ZACHETA”.
Mickiewicza 1, telef. 9-05.
2469

Sprzedaje się DOM

z ogrodem owocow. i warzywnym, ziemią 3225 m². Dowiedzieć się — Lwowska 12—1. 2356—0

OŚRODEK
od 100—150 ha z ładną sie-
dziwą, parkiem, grunta orne
i łąki i kl., las mieszany,
2 km. od kolei, ze zbiora-
mi i inwentarzem, lub bez,
sprzedamy z rozterminowa-
niem wpłat 2460-1

Wileńskie Biuro Kom-
sowo-Handlowe.
Mickiewicza 21, tel. 152.

Planina

do wynajęcia. Reperacja i
strojenie. Ul. Mickiewicza
24—9. Estko. 2203

Bardzo tanio
przepisujemy szybko i fa-
chowo na maszynach
Wileńskie Biuro
Komisowo-Handlowe
Mickiewicza 21, tel. 152.
2462-1

TWO
wydawnicze
„POGOŃ”
Sp. z o. o.
DRUKARNIA „PAX”
UL. ŚW. IGNACEGO 5, WILNO
Telefon Nr. 8-93.
WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY
DRUKARSKIE I INTROLIGATORSKIE
SZYBKO I DOKŁADNIE.

UWAGA!

Rower „TRIUMPH” jest bardzo lekki i praktyczny w użyciu.
Rower „TRIUMPH” znany jest z czasów przedwojennych jako jeden z najlepszych.
Rower „TRIUMPH” jest najbardziej zastoso-
wany do jazdy na naszych drogach.
O „TRIUMPHIE” każdy może dać opinie najlepszą, kto go posiada.
Kto chce w sezonie obecnym nabyć rower, niech pamięta, że kupując „TRIUMPH” będzie z niego bezwarunkowo zadowolony.
Rower „TRIUMPH” można nabyć w znanej firmie „UNI WERSAL” przy ul. Wiejskiej 21.
Na najbardziej dogodnych warunkach.
Dla p. p. Urzędników, Instytucji, Stowarzyszeń, Grup i t. p. nasza firma w celu uprzy-
stępnienia przy nabyciu rowerów „TRIUMPH” udziela specjalnych warunków. 1847—11

„UNI WERSAL”

przy ul. Wiejskiej 21.
Na najbardziej dogodnych warunkach.
Dla p. p. Urzędników, Instytucji, Stowarzyszeń, Grup i t. p. nasza firma w celu uprzy-
stępnienia przy nabyciu rowerów „TRIUMPH” udziela specjalnych warunków. 1847—11

Ogłaszajcie się w „Kurjerze Wileńskim”.

SIEWNIKI
rzędowe
krajowe i zagraniczne Melichara
różnej wielkości
poleca 2345-2
ZYGMUNT NAGRODZKI
Wilno, Zawalna Nr 11-a.

DRZEWNICY! Waszym jedynym organem jest
DRZEWOPOLSKIE
WILNIE POLNICH HOLZPOLN H-TIABER
WARSZAWA PIĘKNA 13

Jedynie wielkie czasopismo fachowe branży drzew-
nej w Polsce. PRENUMERUJCIE! OGŁASZAJCIE
SIĘ! Kwartalnie zł. 12. Nr Nr okazowe gratis.
1626

Kupię czernice (gądo-
ki, agrest, wileńskie i maliny
w każdej ilości. Wilno, ul. Stra-
żnika 13 m. 1, Grynhaus. 2467

BEZPŁATNIE
przyjmujemy zgłoszenia na
sprzedaż majątków, folwar-
ków, kolonii i domów
Wileńskie Biuro
Komisowo-Handlowe
Mickiewicza 21, tel. 152.
2461-1

Poszukuję 2 pokoi

umeblowanych z używal-
nością kuchni, łazienką
i ewentualnie telefonem.
Zgłoszenia do Administracji
„Kurjera Wileńskiego”
pod „999”. 2428-0

Poszukuję posady
mam ukończoną szkołę
powszechną. Łaskawe zgło-
szenia do Adm. „Kurj. Wil.”
Jagiellońska 3. 2090

Akuszerka
Maria Brzezina
przyjmuje od 9 rano do 7 w.
ul. Ad. Mickiewicza 30 m. 4.
W. Zdr. Nr 3093 2152

Ogłoszenia
do
„Kurjera Wileńskiego”
przyjmuje
na najbardziej
dogodnych
warunkach
ADMINISTRACJA
„Kurjera Wileńskiego”
Jagiellońska 3.
od 9—3 ppół. i 7—9 wiecz.

DOKTÓR MEDYCYNY
A. CYMBLER
Choroby weneryczne i skórne.
Elektroterapia, diatermia,
słońce górskie.
Mickiewicza 12
róg Tatarskiej.
Przyjmuje 9—2 i 5—7. 2151

Dr. KAPŁAN
Choroby weneryczne
i skórne.
Ul. Wileńska 11, tel. 640.
Od 2—5-ej. W.Z.P. 13. 2397

Czy zapisałeś się na członka L.O.P.P.?

Przy zakupach prosimy naszych Sz. Czytelników powoływać się na ogłoszenia w „Kurjerze Wileńskim”.

Redakcja i Administracja: Jagiellońska 3. Tel. 99. Czynna od godz. 9—3 ppół. Naczelny redaktor przyjmuje od 2—3 ppół. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od godz. 10 do 10.30 przed połud. we wtorki i piątki. Rękopisy Redakcja nie zwraca. Administrator przyjmuje od 9—2 ppół. Ogłoszenia przyjmują się od 9—3 ppół. i 7—9 wiecz. Konto czekowe P.K.O. 80.750. Drukarnia — ul. św. Ignacego 5. Tel. 893.
CENA PRENUMERATY: miesięczna z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy przed tekstem—25 gr., w tekście I i II str.—30 gr., III i IV str.—25 gr., za tekstem—10 gr., ogłosze-
nia mieszkaniowe—10 gr. (za wiersz petirowy), kr. rekl.—nadesłane—30 gr. (za wiersz redakcyjny), dla poszukujących pracy—50% zniżki, ogł. cyfrowe i tabelowe o 20% drożej, ogł. z zastrzeżeniem miejsca 10% drożej. Zagraniczne 10% drożej.
Oddział w Grodnie — Bankowa 25. Układ ogłoszeń 5-cio łamowy, na stronie IV 8-mio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Wydawca: „Kurjer Wileński” s-k a z ogr. odp.

Tow. Wyd. „Pogoń”, Druk. „Pax”, ul. św. Ignacego 5.

Redaktor odpowiedzialny Józef Jurkiewicz.